



ZAWIODŁY MECHANIZMY SYNTETYZUJĄCE

SŁAWNA historia o Troilusie i Kresydzie" Williama Szekspira. O czym to jest? Na scenie dzieje się bardzo wiele. Trojanie debatują, co zrobić z piękną Heleną. Oddać Grekom, niechaj Melenaj sprawi jej tegie baty za cudzołóstwo — i wojna z głowy. Ba! Mniejsza o piękną Helenę, nie takie rzeczy poświęcano w imię racji stanu. Ale honor... Pragmatyzm, użyteczność, realizm — czy też pryncypia lub, jak to lat temu dwadzieścia parę chętnie w polskiej publicystyce pisano: *imponderabilia*.

Bardzo ciekawe. Jak to **rozgrywki przesłaniają grę**, w której stawka jest przecież bardzo poważna. Jak mali ludzie doprowadzają do progu katastrofy wielkie sprawy. I ten przebadzający się wśród tego stadka Ulisses, mądry Ulisses.

Co jeszcze? Aha! „Nie narzekajcie, że źle; będzie jeszcze gorzej. To też pocieszenie. Swoiste, fakt, ale pocieszenie”. Bardzo mi się podobała epizodyczna rola Barbary Kобрzyńskiej w roli Kassandry.

JAKI SENS TEGO WSZYSTKIEGO?

Mógłbym tak mnożyć opowiadanie o epizodach tego przedstawienia, które się podobały. Bo i to dobre, i tamto niezłe. Wszystko razem trwa długo. Może trochę za długo. Ale w końcu nie jesteśmy zbytnio zmęczeni, kiedy wszystko się kończy.

Zmęczeni nie jesteśmy. Natomiast — zakłopotani. Właśnie: jaki jest sens tego wszystkiego. Dużo ciekawych pomysłów scenograficznych. Giętka reżyseria. Sporo ładnych kreacji aktorskich; oprócz tych, które wymieniłem warto by wspomnieć Pandarusa (Włodzimierz Saara), Kalhasa (Władysław Kornak), Andromachę (Bogusława Kożusznik)... Ogląda się. Może cokolwiek za rozweknie. Może trochę za mała przejrzystość. Na pewno, na pewno — na pewno: brak bardzo dobrego komentarza. Komentarza? A tak. William Szekspir pisał to w czasach, kiedy historię wojny trojańskiej znano w Anglii mniej więcej tak, jak my znamy historię „Ogniem i Mieczem”, „Potopu”, „Pana Wołodyjowskiego” czy choćby „Kariere Nikodema Dyzmy”.

Dzisiaj z tą wiedzą o „Iliadzie” znacznie gorzej. Coś tam było, bardzo dawno i chyba nieprawda. A tu sztuka pełna aluzji do Homerowego tekstu. A jeśli znakomita większość odbiorców tekstu nie zna? No to masa „zagrań” wisi w powietrzu. Nikt nie chwyta aluzji. Sztuka traci oddech.

Komentarz? Posadzić kogoś przed kamerą, niech metodą obrazkową wyjaśni, co i jak. W normalnym teatrze tę funkcję spełnia drukowany program. W dawnym, dobrym Teatrze TV (zobaczycie, to się przyjdzie, niedługo będziemy właśnie tak mówili: w dawnym, dobrym Teatrze TV) robił to czasem docent Treugutt, czasem profesor Leśnodorski. Teraz nie robi nikt.

Komentarz? Jeśli już nie można wrócić do dawnych dobrych obyczajów (nie można? nie można! nie można...), to może by inaczej. Komentarz „wpisać” w adaptację i reżyserię. Żeby z samego przedstawienia wynikało, co widz ma odpowiedzieć sobie na pytanie, jaki jest sens tego wszystkiego. Też ciekawe, też możliwe.

„PO MOJEMU”

Przepraszam za rusycyzm... Lidia Zamkow doznała w tym przedstawieniu czegoś, co się czasami zdarza ludziom bardzo wybitnym. Choćby — nie wiem, czy przepraszać za porównanie — Napoleonowi. Powygrwał wspaniałe masę bitew, dokonał jeszcze innej masy wspaniałych rzeczy. W końcu przegrał z krete-

sem; nawet pamiątki ze Świętej Heleny są trochę żenujące.

No więc Lidia Zamkow... Osiągnęła w tym spektaklu sporo ciekawych i godnych szacunku sukcesów. Ale — strasznie mi to przykro napisać; cóż, kiedy trzeba — przegrała całość.

Całość? A tak właśnie. Odwieczny i najnowocześniejszy problem pięknej sztuki Szekspira. Problem Troilusa i Kresydy. To znaczy: wierności i niewierności. Brzmi to trochę staroświecko? Przetłumaczmy nowocześniejszymi. Problem wzajemnego stosunku miłości i seksu. Zewnętrznie te dwie rzeczy są bardzo do siebie podobne. W istocie jednak zupełnie co innego.

Jeszcze nie bardzo rozumiecie? No to przejdźmy. Odwieczna opozycja między wiernością samemu sobie, swoim ideałom, swoim pryncypiom — i między uleganiem okolicznościom. Między pryncypializmem a oportunizmem? — Wzniosłym marzeniem i płaską rzeczywistością. Gwiazdą i biotem.

To można przedstawić w postaci dziejów stosunku mężczyzny do kobiety. Ale można i inaczej. Na przykład, gdy idzie o stosunek między tym, co wyznajemy i tym co... robimy; między tym, co mówimy na użytek zewnętrzny i tym, co myślimy naprawdę. Nonkonformizm, konformizm. Jakie to odwieczne. Jakie to dzisiejsze.

Troilus: wierność mimo wszystko, wierność cokolwiek się stanie. Kresyda: no, no, chodźmy po ziemi, na razie nie jesteśmy aniołami, bierzmy to, co się daje wziąć. Troilusy najrozmaitszych prouweniencji i odcieni — to prawie dzisiaj margines społeczny. Statystycznie rzecz biorąc — chyba tak było zawsze. Ale niech no by któregoś dnia tego marginesu zabrakło. Zaręczam: kula ziemską przestanie się kręcić. Kto wie, czy porządek tego świata nie opiera się na bardzo złożonej interferencji postaw typu „Troilus” i postaw typu „Kresyda”. Bo to i przeciwstawność i... wzajemnie uwarunkowane dwie strony medalu, któremu na imię los człowieka.

Myślę, że tak właśnie jest „sens tego wszystkiego”, sens najgłębszy sztuki Szekspira, sens bardzo wielu zdarzeń, które rozgrywają się obok nas, z nami i w nas samych.

TRZY PRZYCZYNY

Nie wiem, może źle, może zbyt subiektywnie odczytuje „sens tego wszystkiego”. Jeśli tak, proszę, niech ktoś przeciwstawi tej propozycji coś innego. Możemy dyskutować. Ale poza dyskusją jest niewątpliwie jedno. Ze w tym przedstawieniu zawiodły mechanizmy syntetyzujące. Ze widz nie jest w stanie odpowiedzieć jasno i wprost: o czym to jest, jaki jest sens tego wszystkiego. Właśnie, powtarzam to po raz trzeci: masa wygranych bitew, niestety wojna przegrana, masa udanych „zagrań” — i zgubiony ogólny ton przedstawienia, jego myśl przewodnia, jego racja bytu.

Dlaczego tak się stało? Są chyba trzy przyczyny tego niepowodzenia. Po pierwsze — i ten moment wydaje mi się najistotniejszy — to, że wykonawcy ról głównych, Bogumiła Murzyńska i Jerzy Płoński, nie udźwignęli artystycznego ciężaru roli. Na ich usprawiedliwienie trzeba podnieść, że były to bardzo trudne role, potkną się na czymś takim to niewielki wstyd.

Po drugie: zbyt mała przejrzystość reżyserii. Co to znaczy? W tym widowisku jest sporo wątków pobocznych i jeden główny. No więc trzeba wyraźnie, krechą tym grubszą, tym bardziej zdecydowaną, im mniejsza jest znajomość „Iliady” i tekstu sztuki Szekspira, oddzielić to, co główne, wiodące i o sensie przedstawienia stanowiące od tego, co w większym lub mniejszym stopniu jest oprawą, tłem, epizodem.

Po trzecie: jednak brak tego komentarza — odnoszącego się zarówno do Homera, jak i Szekspira. Bez solidnej porcji wiedzy po prostu „aluzji nie poniał”, masa rzeczy ciekawych staje się nieczytelna, a chwilami nawet nużąca. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby wiadano, o co tam chodzi... Nie przeceniajmy stanu upowszechnienia szekspiologii i filologii klasycznej w naszym społeczeństwie, wśród publiczności najbardziej masowego teatru w tym kraju.

JERZY MILEWSKI

VIII TELEWIZYJNY FESTIWAL TEATRÓW DRAMATYCZNYCH: Teatr Śląski im. Wyspiańskiego w Katowicach — William Szekspir, „Słowna historia o Troilusie i Kresydzie”, Reż. Lidia Zamkow, Emisja z dnia 13 września 1971 r.